

Kosmiczne przeżycia Meli Koteluk - wywiad

Rozmowa z Melą Koteluk, wokalistką, autorką muzyki i słów. Artystka wydała dwa albumy „Spadochron” (2012) i „Migracje” (2014), które zostały znakomicie przyjęte przez odbiorców i szybko zyskały status Platynowej Płyty. Mela Koteluk pisze niebanalne, poetyckie i osobiste teksty, którym towarzyszy oryginalna muzyka, będąca połączeniem brzmień elektronicznych i akustycznych. Siłą tych kompozycji są łatwo rozpoznawalne, ale nieoczywiste melodie, liryczny nastrój, trans i przestrzeń. Rozmawiamy o wiernej publiczności, inspiracjach, życiu w trasie i odpoczynku.

Bogdan Sobieszek: - To już drugi rok po premierze „Migracji”. Bilety na koncerty w Warszawie, w Szczecinie wyprzedane z wyprzedzeniem. To znaczy, że dorobiła się pani swojej wiernej publiczności?

Mela Koteluk: - Nie jestem pewna, czy „dorobić się swojej publiczności” jest adekwatnym określeniem, bo kryją się pod nim znaczenia materialne, niepasujące do zaistniałej sytuacji, to znaczy: relacji, jaka powstała między mną a publicznością. Nie będzie przesadą, jeśli określe tę relację jako emocjonalną, bo siłą rzeczy, muzyka niesie za sobą emocje. Na pewno wyczuwam ten związek i cieszy mnie fakt, że ktoś przychodzi na koncert drugi, trzeci raz. To jest też tak, że w muzyce ja i mój zespół wyrażamy to, co jest w nas w danej chwili i to powoduje, że dołączają do nas nowi słuchacze. Taki proces jest otwartą sprawą, podoba mi się bardzo :)

Obserwując panią występującą na scenie, widzę wielkie skupienie, czuję atmosferę osobistego zwierzenia. Co pani przeżywa?

Taki występ bywa kosmicznym doświadczeniem, szczególnie wtedy, kiedy się „nie myśli”. W zespole rozmawialiśmy o tym wielokrotnie, że to czasem przybiera formę wyłączenia umysłu, czyli można powiedzieć: medytacji. Teksty, które piszę, mają osobisty charakter. Z drugiej strony, kiedy patrzę na nie z perspektywy czasu, bywają abstrakcyjne, a to daje pole do przeżycia i interpretacji osobom o zupełnie różnych doświadczeniach. Z mojego punktu widzenia, na scenie podczas występu, wiele spraw „znika”: to znaczy wiele emocji w jakiś czarodziejski sposób również ze mnie schodzi. Krótko mówiąc, śpiewanie mi służy, lubię to.

Co stanowi punkt wyjścia dla pani tekstów? Raczej wewnętrzne przeżycia niż obserwacja świata? O czym opowiada najnowsza piosenka?

Mnie samej ciężko określić granicę między tym, co ze świata, a co moje, więc się na to nie silę. W trakcie pisania tekstu nie wiem, skąd słowa dokładnie idą. Mam podejrzenie, obserwując proces pisania, który czasem dla mnie samej bywa zaskakujący, że są to krótsze lub dłuższe momenty innego stanu świadomości, jakkolwiek to filozoficznie, a może dziwnie zabrzmie. Nie mogę zdradzić, o czym jest najnowszy tekst, bo do premiery kolejnej płyty jeszcze kawałek drogi.

Jak rodzą się pomysły - od zadanego tematu, czy od frazy, która pojawia się w głowie?

Najczęściej piszę tekst równo z melodią - mam to we krwi. Wtedy piosenka jest spójna. Są słowa, zdania, tematy, które tak długo kolebią się w głowie, aż ułożą się w jedną całość. A czasem przychodzi coś, nie wiadomo skąd i - można powiedzieć - objawia mi się. Nieregularna sprawa.

Jak powstaje muzyka, którą potem słyszymy na płycie albo podczas koncertu? Pracujecie nad nią całym zespołem? To chyba trudne do ogarnięcia?

Zawsze najpierw mam melodię, i najczęściej w zderzeniu z gitarą Serka lub Krzysia, powstaje harmonia. To nie jest wcale trudne, bo zazwyczaj pierwsze, intuicyjne podejście bywa trafione. Wertepy oznaczają, że zaczynamy kombinować i odchodzimy od serca piosenki, czyli jak dla mnie tego momentu, kiedy ona jest taka, jaka ma być. Zdarzają się czasem piosenki, nad którymi pracujemy, ale na jakimś etapie chowamy je.

Życie w trasie koncertowej i prowadzenie „firmy” Mela Koteluk wymaga życiowej twardości. Jak to się łączy z emocjonalną wrażliwością, kruchością pani twórczego i scenicznego wizerunku?

Przede wszystkim jesteśmy zespołem, z pewnymi podzespołami. Każdy wdraża swój talent i energię: instrumentem, światłem, umiejętnościami technicznymi. Mam dość dynamiczny, trudny charakter: potrafię być wojownicza, ale te intensywne działania przypłacam poczuciem bezradności, bywa i tak. Ale są to, paradoksalnie, twórcze momenty :)

Jak pani odpoczywa od show biznesu?

Zaznaczmy, że z show biznesem mam niewielką styczność :) To się dzieje poza mną, poza moim zespołem. Dla nas numerem jeden jest muzyka, dlatego tak koncentrujemy się na koncertowaniu, a po trudach trasa trzeba się zregenerować. Wtedy rzeczywiście, albo zakotwiczam się w domu, żeby u siebie „pomieszkać”, albo wyruszam w podróż - bliżej, dalej. Ostatnio wybrałam się dalej i spędziłam niemal trzy tygodnie w Indonezji z plecakiem.

Koncert w Łodzi promuje „Migracje”, ale może w Wytwórni usłyszymy też nowe utwory?

W Łodzi gra się bardzo dobrze, cieszymy się na przyjazd i mamy w zanadrzu materiał odświeżony aranżacyjnie. Poza tym przygotowaliśmy, zainspirowaną moją podróżą, scenografię wizualną. Na nowy materiał trzeba będzie jeszcze poczekać.

Rozmawiał: Bogdan Sobieszek

Skład zespołu Mela Koteluk:
Tomasz „Serek” Krawczyk - gitary
Krzysiek Łochowicz - gitary
Tomek Kasiukiewicz - instrumenty klawiszowe
Kornel Jasiński - gitara basowa
Robert Rasz - perkusja
Ola Chludek - chórki

MELA KOTELUK

Wytwórnia 13 lutego g. 20 (sobota)

18.30 Otwarcie Drzwi
20.00 Soniamiki - support
20.40 Mela Koteluk